

„... jako w Niebie, tak i na ziemi”

Pod koniec swojego ziemskiego życia, podczas męki, Jezus objawia, kim jest. „Tak, jestem królem” (J 18, 37) – odpowiada na pytanie Pięta. Jezus jest królem, który przyszedł na świat, aby budować na ziemi Królestwo Boże podobne do tego, które istnieje w Niebie. „Przyjdź Królestwo Twoje... jako w Niebie, tak i na ziemi”, uczy nas się modlić. Taka była misja Jezusa.

Królestwo jest rzeczywistością społeczną. Dotyczy zarówno życia każdego człowieka, jak i relacji między ludźmi. Celem życia chrześcijanina nie jest więc tylko własne uświęcenie. Tak zwana „praca nad sobą”, polecana jako droga realizacji życia chrześcijańskiego, musi iść w parze z zaangażowaniem w służbę bliżniemu, w budowaniu jedności z nim. Trzeba uważać, by sama „praca nad sobą” nie przekształcała się w „skupienie na sobie”, prowadząc do zamknięcia się wobec świata, który nas otacza.

Jeśli chcemy żyć „jako w Niebie, tak i na ziemi”, musimy starać się zarówno o własne uświęcenie, jak i o budowanie braterskiej wspólnoty. W Niebie bowiem nie będziemy żyli jako suma żywotnych, lecz jako komunia żywotnych.

Jak budować taką wspólnotę? Ródną każdej chrześcijańskiej wspólnoty jest Eucharystia. Ona sprawia, że możemy stać się bardziej wyrazem Chrystusowej miłości do każdego człowieka, którego spotykamy. Po spotkaniu Jezusa w Eucharystii, wychodząc z kościoła, mamy świadomość, by zachowywać się jak Jezus. Każdemu człowiekowi okazać zainteresowanie, być gotowym podarować mu chwilę czasu lub jakąś materialną czy duchową pomoc.

Nasza miłość powinna mieć charakter nie tylko charytatywny, jak to jest w przypadku przekazywania jałmużny, gdzie potem ja idę sobie, a osoba obdarowana sobie, nie myśli o sobie nawzajem. Kiedy człowiek jest moim bratem. Moja miłość powinna doprowadzić do nawiązania bardziej osobistego kontaktu z nim. Bóg widzi wszystkich ludzi jako rodzinę swoich dzieci. Stale powinniśmy starać się budować tę rodzinę.

Mówi z Wami opowiadaj:

„Pięćdziesięciu młodych Afrykańczyków dotarło już bez się, ale jeszcze z nadzieją, do naszego miasta. Niektórzy uciekali od wojny, inni od nędzy. Odwiedziliśmy ich razem z naszymi księżmi. Nie mieliśmy im nic do ofiarowania, oprócz naszego zainteresowania się nimi.

Widzieliśmy, że ci młodzi przyjechali bez butów i jedynie z odzieżą, którą mieli na sobie. Robiło nam się wrazenie, że ci wśród nich, którzy byli katolikami, mieli jednak ze sobą Biblię. Zostali okradzeni ze wszystkiego, ale ocalili to, co dla nich najdroższe.

Po tym pierwszym spotkaniu zabraliśmy się do roboty. Wiele osób się do nas przyłączyło. Po pierwsze karmiliśmy ich i zbieraliśmy ubrania. Załatwiliśmy dla nich kurs języka włoskiego, organizowaliśmy imprezy kulturalne z udziałem mieszkańców naszego miasta, nie zapominając o ich formacji duchowej.

Spotkanie tych młodych Afrykańczyków przemieniło nasze życie w ostatnich miesiącach. Parafia oraz dzielnica ich adoptowały. Teraz niedzielna Msza w ich parafialna jest odprawiana w trzech językach: po włosku, po angielsku i po francusku, i kościół się tańczy i oklaskami w

rytmie afrykańskich instrumentów muzycznych.

Kiedy widzimy ich tańce i słuchamy ich śpiewu, nie tylko widzimy ich radość, ale dołączamy jej razem z nimi. Jest to jakby wspólne przeżywanie zmartwychwstania”.

Ci młodzi zbudowali razem z Afrykańczykami kawałek Królestwa Bożego.

ks. Roberto